



tv-video reportaże wywiady

„Szał malowania”

...RTL-TV/TV Bruxelles 1993/Youtube

Montaż:

TV Bruxelles - wystawa Maciek Podsiadło w Galerie Damasquine - reportaż, warsztat - Atelier R.Husson oraz reportaż RTL TV - studio RTL

Bruksela 1993

[zobacz video](#)

Otoczają nas szablony i stereotypy

Rozmowa z Maciejem Podsiadłą, artystą malarzem, designe-rem, aranżerem wnętrz, projektantem, producentem mebli, metaloplastykiem.

– Gdy oglądam Twoje prace, mam problemy z odbiorem tej twórczości. Wydaje mi się, że wszystkie obrazy są dobre. Mam trudności z wyborem najlepszego. A gdybym miał któryś obraz kupić, to po powieszeniu go na ścianie targałby mną dysonans poznawczy. Przestałby mi się podobać, bo miałbym przekonanie, że w twojej galerii zostały lepsze płótna. A czym dla Ciebie jest obraz? Co decyduje o jego wartości?

– Może dlatego, że intensywność jest u mnie w miarę wyrównana, ponieważ ja albo obraz akceptuję, albo pracuję nad nim dalej... Zatem fazy pośrednie, i te powiedzmy: niedoskonałe, według moich kryteriów postrzegania „nie mogą przejść”... Każdy ma być tym jedynym i ostatecznym na daną chwilę.

Malarstwo było zawsze dla mnie przede wszystkim formalną konstrukcją, ma „zakręcić” mną, a następnie widzem, który, o ile nie został zubożniony przez stereotypowe odbieranie, może postrzegać obrazy w sposób instynktowny i zmysłowy, tak, jak odbiera się ludzi. Lubię kogoś albo nie lubię. To jest też tak, jak ze smakami potraw: lubię, nie lubię – odbiór natychmiastowy, działa to tak, jak wtedy, gdy czytamy ZNAK. Wymowa iluzorycznej przestrzeni obrazu ma być jednoznaczna, po to, aby móc zagłębić się w jego przestrzeń medialną. Dla mnie – lekko oniryczną. Nie ma tu mowy o estetyzmie, ten się pojawia niejako sam z siebie, obraz ma działać swoim napięciem, termin „podobania się” mnie irytuje, bardziej kojarzy mi się z wybieraniem zasłon do pokoju – ale w tym jeszcze nie ma bólu, natomiast pojawia się irytacja jak termin „podobania się” jest użyty w stosunku do sztuki...



– Poniżej kilka twoich wybranych płócien. Raczej abstrakcja z nutą – jak to powiedziałeś – oniryczną. Świat od zawsze postrzegałeś abstrakcyjnie czy dochodziłeś do abstrakcji poprzez bardziej tradycyjne malarstwo?



– Zaczynałem w sposób bardzo konwencjonalny, po bożemu, czyli od studiów akademickich. Najpierw trzeba poznać podstawy, malarskie ABC, a dopiero potem ewentualnie oddać się ekspresji własnej wrażliwości. Pracowałem z modelami figuratywnie, a z moimi obrazami progresywnie i dopiero po pewnym czasie zawładnęła mną abstrakcja, przed którą się wcześniej wzbraniałem, czując być może, że jest na nią za wcześnie.

Po dyplomie na Akademii Sztuk Pięknych w Brukseli, będąc na stażu podyplomowym w Krakowie (1987), zablokowany przy jednym płótnie przez dłuższy czas, zaprosiłem Jerzego Nowosielskiego do mojej pracowni na przegląd prac przywiezionych z Belgii, namalowanych do 1987 r. Wyraziłem moje wątpliwości co do wspomnianego obrazu, w którym nie było już nawet cienia rozstrzelonej figuracji, ale jakoś mnie on nadal tajemniczo kręcił. Nowosielski bez wahania orzekł, że obraz jest skończony – ze skutkiem dla mnie natychmiastowym. Błyskawicznie wyzwoliłem się od wątpliwości, co zaowocowało cyklem obrazów, w których dynamizująca konstrukcja swoją skutecznością dostarczała mi doznań wręcz euforycznych.

– *Wszystko wskazywało na to, że Nowosielski usunął przeszkodę stojącą na Twojej drodze. Wprawdzie intensywnie malowałeś, ale jednak zaraz po Okrągłym Stole czmychnąłeś znów na Zachód, gdzie zamiast malarstwem zająłeś się biznesem. Pan Bóg na pewno się zmartwił, widząc zdolnego artystę z wyleniałymi pędzlami...*



– Uciekłem przed wkraczającym „dzikim zachodem”. Po powrocie do Brukseli nie porzuciłem malarstwa tak od razu. Wręcz przeciwnie – dużo malowałem przez kolejne cztery lata. Powstała seria „Studium do archetypu pejzażu” (od „studiów” F. Bacona), z jakimś powrotem do czegoś rozpoznawalnego, przede wszystkim „organicznego”. Miałem serię wystaw, nagrody, pewien rozgłos. Ale – pomimo usilnych starań, odświeżeń na różne wystrzałowe sposoby – rutyna wzięła górę. Znużyły mnie przygotowania do wystaw, organizowanie strategii, kontaktów z galeriami i cała otoczka formalności związanych z autopromocją. Iluzja uznania też nie wystarczała. Chciałem zafundować sobie niezależnienie od rynku i instytucji, które odbierałem jako sztywne i nadęte – pomimo że nadawały sygnały wyluzowania, w istocie były zrutynizowane w strategii selekcji. Przerzuciłem się na poligon doświadczeń zarobkowych.

Jakoś mi te biznesy wychodziły, na moje szczęście czy też nieszczęście, aż za dobrze, i przy niezłym farcie kolejne przedsięwzięcia zawsze jakoś nabierały rozmachu. W twórczym zarobkowaniu znalazłem dynamizm, którego brakowało mi w malarstwie i całej wyżej wymienionej otoczce świata kultury. Wchłonęły mnie kowalstwo, ślusarstwo, design, aranżacje wnętrz własnych butików, a także usługowo barów, lokali stylistów, apartamentów, projektowanie ogrodów i oprawy ewentów. Do tego import etnicznych mebli, kilimów, biżuterii, przedmiotów z Bliskiego i Dalekiego Wschodu, podróże – przygoda na całego. Z żoną.



– Dlaczego odkąd wróciłeś do kraju, nie wszedłeś ze swoimi pracami na rynek sztuki? On się od pewnego czasu rozwija także w Polsce. Można odnieść wrażenie, że uznani twórcy mają ze sprzedaży swoich obrazów spore dochody. Oczywiście zanim zostanie się uznanym twórcą, trzeba pokonać mnóstwo meandrów. Dlaczego nie zaistniałeś w tym biznesie?

– Może dlatego, że wyjątkowo w naszym kraju przerażają mnie te meandry... Mam wrażenie, że mało kto się u nas sztuką interesuje, po prostu. Przez ostatnie dwie, trzy dekady ludzie zobojętnieli na sztukę, ponoć galerie w latach 60 i 70 były puste, nie ma zżycia się ze sztuką – nie rozumiemy jej, traktujemy instrumentalnie. Nie widzę kuratorów wystaw zainteresowanych sztuką, tylko promowaniem „jakiejś sztuki”, czyli prestiż i handel, a amatorzy może dopiero się wylaniają.

Na rynku sztuki wyróżniłbym przynajmniej trzy kategorie; obojętnie uważam, że ja w żadnej się nie mieszczę i może dlatego odkładam moment wejścia ze swoimi pracami.

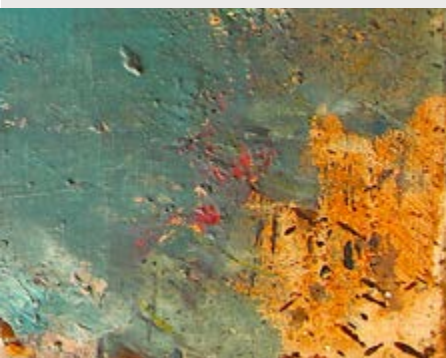
Pierwsza kategoria to rynek dla początkujących kolekcjonerów. To są prace mieszczące się w przedziale cenowym do 2-3 tys. zł i to jest rynek dla młodych artystów, do których trudno mnie zaliczyć. Mam 52 lata i z racji wieku powinienem plasować się w innej kategorii rynkowej. Rynek dla początkujących kolekcjonerów (powiedziałbym raczej: amatorzy, adoratorzy...) jest potrzebny, bo wiadomo, że z czasem ci drobni kolekcjonerzy dadzą szansę rozwoju. Często w tej kategorii mieszczą się też profesorowie. Ważny jest tu także aspekt edukacyjny.

Druga kategoria to artyści z pewnym dorobkiem w postaci wystaw indywidualnych, nagród, którzy zapełniają galerię komercyjną obrazami pochodzącymi często – przepraszam za wyrażenie – z taśmowej produkcji, są i też artyści z „karierą pedagogiczną”, tu już mniej obserwuję parcia biznesowego... Tak naprawdę na tych rynkach sztuki brakuje mi samej sztuki.

I wreszcie trzecia kategoria: najdroższych dzieł pochodzących spod pędzla najbardziej znanych artystów współczesnych, powojennego pokolenia, którzy w większości nie żyją. Pewien warszawski marszand powiedział: że jest takich pięciu, szóstym jest Fangor ponieważ zmarł...

Na własnej skórze: Brałem udział w grupowej wystawie w Re-szlu – wystawa była naprawdę na przyzwoitym poziomie, fajnie zorganizowana przez ówczesną kierowniczkę Dianę Stajszczak. To była wystawa, którą ona sama wymyśliła, pokazując dorobek wielu artystów nazwijmy to „mazurskich”, nie było tam sław... (ja też nią nie jestem), jej przełożona jednym zdaniem streściła swoją opinie: przecież to są nieznaczący artyści... Zmierzam do takiego oto podsumowania: możesz być dobry, tworzyć świetne obrazy, ale jeśli nie jesteś znany, to twoich dzieł nikt nie wystawi, nie kupi... nie zobaczy ich nikt. Tu oczywiście „znaczący”, czyli „znani, uznani”, to ci „rynkowi”. W czasach, w których jakość artystyczna jest drugorzędna wobec życiorysu, koneksji, przynależności do jakiejś grupy towarzyskiej czy może politycznej, artyści idą w jakieś podziemie, załamując ręce... Robią remonty, a cwaniacy malują i sprzedają. W dobie PRL-u, – „barbakanu”, usłyszałem coś takiego: malarze zarabiają, gotując, a kucharze robią „sztukę” (jakieś pewnie twory ze skóry na przykład...) do Niemiec.

Od kilkudziesięciu lat mamy modę na aukcje. Na Zachodzie, a teraz i w Polsce, poszczególne galerie mają swoje aukcje. Artyści wystawiają obrazy, żeby zaistnieć na rynku. Sam udział w aukcji jest zabiegiem marketingowym (teraz), chodzi o to, aby nazwisko jak najczęściej pojawiało się w obiegu. Jeśli nie dostarcza się na rynek odpowiedniej liczby prac, nie bierze udziału w aukcjach, to artysta w praktyce się nie liczy.



– Z powrotem do malowania artyście jest pewnie tak samo trudno jak piłkarzowi wrócić do gry po skomplikowanej operacji kolana. Mówię tak dlatego, bo w Twojej galerii nie przybywa nowych obrazów. Jakaś blokada, jak wtedy przed wizytą Nowosielskiego?



– Przez kilkanaście lat odkładałem powrót do malarstwa, które wówczas chwilowo odstawiłem na trzy miesiące. Kupiłem dużą posiadłość z dworkiem na Mazurach, też pewnie po to, aby przyspieszyć powrót do malowania, bo nigdy nie straciłem nadziei, że gdy wszystko sobie poukładam, to znów będę tworzyć. Dlatego wyhamowałem moje różnorodne działania w Belgii. Prowadzę galerię autorską we wspomnianym dworku.

Kilka lat temu znalazłem się u przyjaciół w Genewie. Nie mając na głowie prozaicznych zadań technicznych związanych z moją posiadłością, mogłem wreszcie malować – w przerwach biegałem po wzgórzach pocztówkowej miejscowości Dardagny. Nawet bez wielkiego trudu, po niespełna trzech dniach zacząłem wyrzucać z siebie skromne małe formy, które zaskoczyły mnie swoją świeżością. „Jestem zupełnie otwarty na to, co może mi przynieść przypadek, kiedy na przykład chlapnę pędzlem na płótno, lub pomysł wynikający z jakiejś nieudanej arabeski, plamy. Nie chcę zamykać się w żadnej formule, chcę być elastyczny, z jak najbardziej świeżym, otwartym i kreatywnym spojrzeniem na to, co podpowie mi podświadomość.

Był też owocny pobyt na plenerze u przyjaciół, Renesów, nad Śniardwami.

W 2016 roku wykonałem malarsko siedem płócien o dużych powierzchniach, ok. 2,5×3 m, na zamówienie Andrzeja Jakimowskiego do filmu „Pewnego dnia w listopadzie”. Była to dla mnie rewelacja, ponieważ nigdy nie malowałem na zamówienie – w krótkim czasie musiałem podporządkować się czyjejś wizji

i własnymi środkami wyrazu zrealizować elementy tej scenografii... Rewelacją było użycie pewnych technologii, które wymyśliłem do tej realizacji i które chciałbym użyć, mam nadzieję w niedalekiej przyszłości, na równie dużych formatach, już do swoich prac.

Przed laty spotkałem w Londynie Francisa Bacona i było to spotkanie tak samo ważne, jak artystyczna wymiana z J. Nowosielskim. Z tego spotkania zapamiętałem, że była mowa o trudnościach w odnalezieniu się młodych artystów wśród otaczających nas szablonów i stereotypów. Nawiasem mówiąc, mam wrażenie, że obecnie wiele wysiłku idzie już nie w omijanie szablonów, ale w konfrontację z nimi. To ślepa uliczka, w której – nawet jeśli nieco inaczej, to dalej rządzi szablon. Mam wrażenie że nachalność internetowego, cyfrowego natłoku, zalew łatwych obrazków, perfekcyjnych sztuczek wizualnych wcześniej czy później skłoni artystów i odbiorców do powrotu do malarskiego sacrum, do kolejnej odnowy.

www.newsbar.pl

Rozmawiał Piotr Posada, 2017

maciek/Obrazy 1989-2019/Youtube

Slide show : Obrazy, wybrane wokoło 1989-2019.

Olej, akryl, węgiel, płótno, drewno...wymiary od 10 cm do 200 cm.

[zobacz video](#)



Okiem kamery



Na północy Polski mieszka człowiek zajmujący się sztuką. Taki poważny. Maluje, rzeźbi, projektuje, spawa, struga... tego zna języki obce i podróżuje po świecie. Bez żartów – artysta – nawet pod lupą oglądany. Rozmowa z takim jegomościem to uczta dla umysłu! A gdy podczas konwersacji pojawia się szokująca koncepcja rzeczywistości, to trudno wieczorem zasnąć. Chwalę się, że to mnie spotkało, bo jest czym!

Wspomniany artysta przytomnie zauważył, że sztuka i kultura są w opozycji. Ministerstwo wspólne dla kultury i sztuki jest absurdem. Definicja artysty jest bardzo szeroka. Łącznie z pejoratywnym posmakiem takiego określenia. Natomiast kultura jest sztywna jak wykrochmalony halsztuk brytyjskiego lorda.

Krzewienie kultury jest przewidywalne. Klasyka muzyki, dramatu, kanon lektur etc. Oczywiście jest remontowanie filharmonii czy dofinansowanie muzeum. Ale już nie każdego muzeum! Rozbierzmy rozumowo Muzeum Sztuki Współczesnej. Już sama frazeologia jest absurdalna. I artyści czują tam lodowaty oddech Kultury. Co kwalifikuje współczesne dzieło do ustawienia w muzeum? Sztandarowym przykładem są impresjoniści wyśmiani na pierwszych wystawach przez ludzi kultury. Ogromna pomyłka Kultury w ocenianiu Sztuki.

Decyzje dotyczące wspierania sztuki są zupełnie inne niż te dotyczące kultury. A nawet muszą być inne! Kultura to zachowanie czegoś, co (między innymi) łagodzi obyczaje. Sztuka raczej obyczajna nie jest – jak wiemy z historii. I na tym to polega! Artysta łamie zasady, bulwersuje, obraża... Otwiera umysły i ...w końcu wchodzi do kultury. Ale droga jest ciężka.

Ministerstwo Sztuki powinno być oddzielone od Ministerstwa Kultury kilkoma budynkami co najmniej! Szef resortu sztuki powinien być zwolniony z zachowania etykiety i powagi. Przepisy do zarządzania sztuką powinny być płynne i ustalane uczuciowo. A budynek Muzeum Sztuki Współczesnej wystawiony na licytację. Minister sztuki powinien dodawać odwagi artystom. Minister kultury raczej zniechęca do eksperymentów. Zdejmowanie

spektakli, zasłanianie obrazów, itp. to nie specyfika polityki nad Wisłą, tylko aktywność „kulturalnych biurokratów” na całym świecie.

Wróćmy do impresjonistów, z których kilku Kultura zagłodziła, nim z entuzjazmem przyjęła na swoje łono. Ale stańmy też koło konceptualistów, którym (nie tylko ja) nijak nie mogę sprostać, ni rozumem, ni uczuciem! A kariery poro-bili i walczą z nadwagą! Być może potrzeba kolejnych 100 lat, aby przygarnęła ich Kultura. Lub o nich zapomniała...

Współcześni nie pojmują sztuki na tyle, aby łączyć ją z kulturą.

Sztuka i kultura mają permanentny sparing. Kultura jest cięższa na tym ringu. Zawsze znokautuje artystę niepokornego i widzącego 100 lat do przodu! Kultura patrzy tysiące lat do tyłu. I tysiące lat są jej siłą. Sztuka ma zawsze ujemny wiek!

Potrzebujemy obu. Ale nie łączmy ich! Kultury się uczmy, a Sztuce pozwólmy po prostu być...

Takie to słowa padły w północnej Polsce. Ciekawie ta Polska mówi...

Mirosław Olędzki
Okiem kamery, 2017 r.



Inne realizacje

Realizacje deko, design, rzemiosło, projekty:

[zobacz więcej...](#)

Modularne meble ekologiczne:

[zobacz więcej...](#)

Freski - elementy scenografii do filmu "Pewnego razu w listopadzie" w reż.: A. Jakimowskiego 2017r.

[zobacz więcej...](#)

